

## KULTURAŁKI



Wacław Krupiński

## Śmiejmy się na przekór światu

**VII** Krakowskie Miniatury teatralne zaczęły się poważnie. „Łysa śpiewaczka” Ionesco, nawet jeśli daje powody do śmiechu, wesoła nie jest, „Nastasja Filipowna” Teatru Ateneum, zrealizowana przez Andrzeja Domalika wg „Idioty” Dostojewskiego, to już kompletne mroki, za to „Kolacja dla głupca”, wyreżyserowana w tymże teatrze przez Wojciecha Adamczyka (tego od seriali „Ranczo” i „Dziewczyny ze Lwowa”) rozbawi największego ponuraka.

„Francis Veber, autor sztuki, nakręcił według „Kolacji dla głupca” film, który dostał Oscara, a we Francji pobił rekordy oglądalności. W Polsce zapowiada się także teatralny rekord. „Już dziś w warszawskim Teatrze Ateneum trudno zdobyć bilety” – pisał po premierze „Twój Styl”. I choć pomylił się w kwestii Oscara (były trzy Cezary), sukces przewidział trafnie. Sztuka od maja 2001 r. została zagrana osiemset kilkadziesiąt razy i pewnie będzie grana do końca świata, a nawet jeden dzień dłużej. Wcielający się w postać Francoisa Pignona Krzysztof Tyniec przewiduje, że za ileś lat do każdego anon-su, w którym przed spektaklem pojawia się prośba o wyłączenie telefonów komórkowych, będzie dodawany komunikat: „Chodziki dla Piotra Fronczewskiego ufundowała firma X. Aparat słuchowy dla Krzysztofa Tyńca – firma Y”.

Szczęśliwie na razie takie dodatkowe rekwizyty mogą

być jedynie elementem żartu, bowiem i Tyniec, i Fronczewski jako Pierre Brochant w formie są znakomitej. Grają koncertowo, a zarazem bez zbędnych szarż. Sam tekst zawiera tyle puent, bon motów, zwrotów akcji i komicznych sytuacji, że niczego dodawać nie trzeba. Wystarczy talent obu aktorów. To oni przez dwie godziny nie schodzą ze sceny, jeden jako szyderca i cynik, drugi – wyznaczony do roli tytułowego głupca, mającego służyć do zabawy innym. Krzysztof Tyniec (nam, spoza Warszawy, znany choćby z kabaretu Olgi Lipińskiej czy sitcomu „Daleko od noszy”) wznosi się w tej roli na szczyty aktorstwa.

Jest w jego grze umiar, styl, ale też niejednoznaczność, która przyciąga uwagę od pierwszego wejścia na scenę. Oto szary urzędnik, zameczający wszystkich opowieściami o swej pasji – budowaniu z zapalek miniatur słynnych budowli, nieświadom ani swego gadulstwa, ani męczącej chęci niesienia pomocy i związanych z tym niezręczności, z którego śmiejemy się, by z czasem poczuć do niego sympatię. Oto farsa, która szlachetnością gry wznosi się na wyższy poziom.

Wieczór w krakowskiej PWST (że też przez 15 lat nikt tego spektaklu do Krakowa nie zaprosił, tym większa chwała dla ŚOK – organizatora KMT) był też sposobnością, by uhonorować Fronczewskiego, który w czerwcu skończył 70 lat, a i obchodzi w tym roku trzy inne jubileusze: 60 lat temu pojawił się pierwszy raz na scenie Teatru Syrena, gdzie pracował jego ojciec, od ćwierćwiecza jest aktorem Ateneum, no i od 15 lat wciela się w owego cynika Brochanta. Był zatem tort (od cukierni Róża) i to w kształcie motoru, jako że to jedna z pasji aktora.

To był cudownie radosny wieczór. Na przekór światu.